

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK VI | ŁÓDZ, NIEDZIELA, 12 SIERPNIĄ 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 225

Dorożka pod gradem kul. Łódzki „dryndziarz“ nie przeląkł się gróźb bandytów.

Łódź, 12 sierpnia.

Dorożkarz łódzki, Stanisław Przybysz, padł ofiarą szajki bandyckiej na szlaku Świątosławice — Izbica w województwie łódzkim. Przybysz wieczorem wyjechał w kierunku Koła, gdzie zamieszkuje krewni jego żony. Gdy znalazł się na odludnej szosie, która z obu stron ma gęste lasy, zagroził mu drogę czterech bandyców, uzbrojeni w rewolwery.

Ściągnęli go z dorożki i, przystawiając mu lufy rewolwerów do skroni, zażądali pieniędzy. Przybysz wyjął z kieszeni 125 złotych, które stanowiły cały jego majątek i oddał bandytom.

— Nie wolno ci się ruszyć z miejsca przez całą godzinę, bo cię zamordujemy — zagrozili bandyci.

Przybysz, nie bacząc na ich pogróżki, natychmiast po zniknięciu oprysz-

kó wsiadł konia. W tej chwili rozległy się strzały rewolwerowe. Dorożkarz pędził jednak tak szybko, że żadna z kul go nie dosięgła. Gdy tylko znalazł się w najbliższej wsi, zwrócił się do posterunku policyjnego, składając meldunek o napadzie. Skonsygnowano większy oddział policyjny, który wyruszył na miejsce napadu. W wyniku całonocnych poszukiwań ujęto całą szajkę.

Okazało się, że bandyci urządzili sobie w lesie wygodną kryjówkę, w której mieli urządzone legowisko, sporo zapasów i trunki alkoholowe. Zastano ich przy libacji, urządzonej z okazji udanej wyprawy rabunkowej. Nazwiska ujętych zbirów brzmią: Piotr Rogulski, Lech Ziembkiewicz, Wacław Jabłoński i Paweł Jerysz. Wszystkich osadzono w więzieniu.

„Nowy lot potrzebny dla prestige'u lotnictwa polskiego“ — oświadczył pułk. Tountlery.

New York, 12 sierpnia.

Komitet przyjęcia lotników polskich wydał w hotelu „La Fayette“ w New

Yorku śniadanie, na którym pułk. Fountlery, odpowiadając na moję generalnego konsula polskiego, oświadczył, że nowy lot transatlantyczny jest bezwzględnie potrzebny dla prestige'u lotnictwa polskiego. Mówca poparł swe wywody zaofiarowaniem na ten cel 1.000 dolarów.

Płk. armii amerykańskiej Fountlery jest osobistością dla Polski bardzo zasłużoną. W czasie wojny polsko-bolszewickiej zgłosił się z kilku innymi oficerami amerykańskimi jako ochotnik do armii polskiej. W charakterze dowódcy VII-ej eskadry lotniczej myśliwskiej im. Kościuszki dokonywał na froncie pod Lwowem i na Podolu cudów waleczności.

Jak wiadomo, Polonia amerykańska zakupiła już w fabryce Caproni'ego w Medjolanie samolot, na którym lecąc mają do Ameryki dwaj lotnicy polscy.

Lotnicy polscy na samolocie angielskim.

Londyn, 12 sierpnia.

Agencja Reutersa donosi z Bagdadu, że lotnicy polscy Kalina i Kłosinek odlecia stamtąd jutro do Kairu na wielkim samolocie angielskim, obsługującym linie powietrzne imperjum.

Masy roztopionego żelaza przerwały mur ochronny w hucie niemieckiej.

Saarbrücken, 12 sierpnia.

W hucie żelaznej w Burbachu przerwały masy roztopionego żelaza mur ochronny peca wysokiego i spłynęły do kanału gazowego, w którym stała woda na wysokości pół metra.

W chwili zetknięcia się roztopionego żelaza z wodą, powstała straszliwa eksplozja. Buchnęły w górę olbrzymie płomienie, a w całej okolicy wyleciały szy-

by z okien. Dokoła spadł deszcz roztopionego żelaza.

Robotnicy jakby cudem uniknęli nieszczęśliwego wypadku. Jednego robotnika siła eksplozji odrzuciła o dwadzieścia metrów. Robotnik ten zemdlął, zresztą nie poniósł żadnych obrażeń. Od spadających rozpalonych cząstek żelaza zapaliła się kuchnia, oddalona od miejsca wypadku o kilkaset metrów.

Mieszkańców dzielnicy robotniczej Burbachu opanowało przerażenie. Przed wejściem do huty zebrały się olbrzymie tłumy i na skrzydłach wiatru rozeszły się pogłoski o fantastycznej liczbie zabitych i rannych.

Lekarze przerwali przyjmowanie chorych i pospieszyli do huty.

Pogotowie miejskie wyruszyło z całym taborem, aż zarząd huty ogłosił, że żaden robotnik nie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Anglicy w Zakopanem.

Zakopane, 11 sierpnia.

Dzisiaj przybyła do Zakopanego na 2-dniowy pobyt wycieczka pedagogów angielskich, licząca 28 osób.

Nowy popis Waldemarasa

Berlin, 12 sierpnia.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Kowna, że na kongres chłopski, zapowiedziany na dzień 20 sierpnia w miasteczku litewskim Utiany, spodziewane jest przybycie prezydenta Smetony i premera Waldemarasa, który wygłosić ma wielką mowę polityczną. W mowie tej Waldemarasa omówi najważniejsze zagadnienia litewskiej polityki zagranicznej.

Zjazd dziennikarzy pomorskich.

Gdynia, 11 sierpnia.

Dzisiaj, dnia 11 sierpnia, odbyły się w Gdyni obrady zjazdu dziennikarzy pomorskich. W wydanym obiedzie na cześć dziennikarzy wziął również udział komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku p. Strassburger.

Dwie siostry sjamskie rozstają się.

Nowy Jork, 11 sierpnia.

Dwie amerykański, siostry sjamskie, liczące lat 17-cie, mają się poodać operacji, ponieważ jedna z nich pragnie wyjść za mąż. Zdaniem lekarzy, tylko cud może utrzymać dziewczęta te przy życiu, gdyż posiadają one wspólny system obiegu krwi.

Łotwa walczy ze szpiegostwem sowieckim. Zlikwidowanie łotewskiego przedstawi- cielstwa wojskowego w Moskwie.

Ryga, 12 sierpnia.

(Agencja Telegraficzna „Express“)

Jak donoszą dzienniki rządowe, Łotwa zamierza w najbliższym czasie zli-

kwidować swe przedstawicielstwo wojskowe w Moskwie. Pułkownik Keller będzie odwołany i nie powróci już na swoje stanowisko. Przyczyna tego kro-

Nowe transporty fosfenu przybyły do fabryki, w której nastąpiła katastrofa.

Berlin, 12 sierpnia.

(Polska Agencja Telegraficzna)

„Hamburger Volksstimme“ donosi, że znane zakłady chemiczne w Hamburgu d-ra Stolzenberga, które po katastrofie wybuchu fosfenu zmuszone były wywieźć na morze i zatopić przechowywane u siebie zbiorniki fosfenu, w dniu 5

sierpnia otrzymały nowy transport gazu trującego. Transport ten przechowywany był w magazynach fabryki do dnia 10 b. m.

Dziennik apeluje do władz, aby wdroszyły natychmiast dochodzenia w sprawie pochodzenia i celu tego tajemniczego transportu fosfenu.

Prześladowanie dziennikarzy na Litwie.

Gdańsk, 12 sierpnia.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Z Kowna donoszą, że naczelny redaktor opozycyjnego pisma „Ritas Turaukas“ został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Worniach.

Wielkie uroczystości w Berlinie

w rocznicę powstania konstytucji weimarskiej.

Berlin, 11 sierpnia.

W ciągu przedpołudnia dzisiejszego czynione są w mieście przygotowania do uroczystego świętowania rocznicy konstytucji weimarskiej. Plac Republiki udekorowany jest flagami republikańskimi. O godz. 12 w poł. odbędzie się w Reichstagu wielka uroczystość, w której weźmie udział prezydent Rzeszy Hindenburg oraz rząd in corpore. Wieczorem w gmachu opory państwowej odbędzie się wspólna uroczystość rządu Rzeszy i Prus oraz m. Berlina. Prasa demokratyczna i lewicowa wzywa ludność do dekorowania domów flagami republikańskimi. Dzienniki nacjonalistyczne natomiast oświadczają, że rocznica konstytucji weimarskiej nie jest bynajmniej świętem narodowym.

Wyszli cało z katastrofy samolotowej

a zginęli od wybuchu.

Berlin, 11 sierpnia.

Na jeziorze Templin pod Poczdamem rozbił się hydroplan. Pilot, z których jeden jest francuzem, a drugi Niemcem, uratowali się wpraw, poczem na łodzi motorowej wrócili na miejsce wypadku, aby obejrzeć hydroplan. Niespodziewanie nastąpił wybuch motoru łodzi, przy czem obaj piloti zostali zabici, a inne osoby odniosły ciężkie rany.

Uroczysty pogrzeb

marynarzy łodzi podwodnej F. 14.

Pola, 11 sierpnia.

Pogrzeb ofiar zatonięcia łodzi podwodnej F. 14 stał się wielką uroczystością. W pogrzebie wziął udział przedstawiciel króla, podsekretarz marynarki, reprezentanci rządu, admirałowie, generałowie, liczne delegacje z całego kraju i olbrzymie tłumy. Na trumnach złożono przeszło 200 wieńców, w tym wieńiec od króla i Mussoliniego.

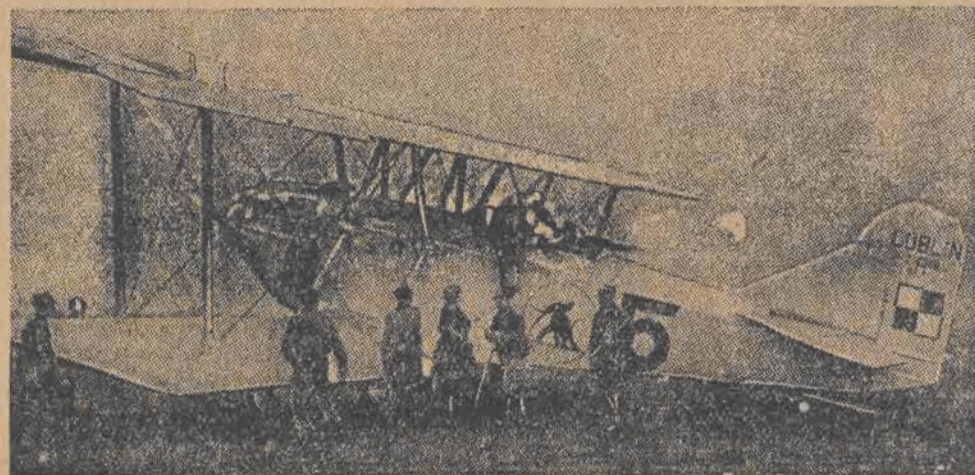
Ulewne deszcze w Ameryce po wielkich upałach.

Nowy Jork, 11 sierpnia.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Jak donoszą dzienniki, wczoraj w czasie silnej burzy zginęli od pioruna w pobliżu Nowego Jorku trzy osoby. Po mimo wszystko, burza przyniosła pewną ulgę po panujących od szeregu tygodni wielkich upałach.

ku rządu łotewskiego jest chęć zlikwidowania stanowiska attache wojskowego sowieckiego w Rydze, który, jak wykażała sprawa szpiegowska Langego, nadużywał swego stanowiska w celach antypaństwowych. Rząd łotewski przeszedł do przekonania, że lepiej nie mieć przedstawicielstwa wojskowego w Rosji sowieckiej i nie narażać się na ryzyko akcji szpiegowskiej, z którą walka z powodu eksterytorjalności sowieckiego attache wojskowego była utrudniona. Rząd łotewski spodziewa się, że w myśl przepisów prawa międzynarodowego, po zniesieniu stanowiska wojskowego attache łotewskiego w Moskwie, rząd sowiecki będzie zmuszony odwołać swego attache w Rydze.



Raid lotniczy Małej Ententy i Po'ski.

Raid samolotów Małej Ententy i Polski już się zakończył. Pierwsze miejsce zajął aparat czechosłowacki, który całą drogę długości 3111 klm. przebył w 15 godzinach i 2 minutach, drugie miejsce zajął aparat rumuński, trzecie czechosłowacki, czwarte również czechosłowacki, piąte jugosłowiański i 6-te polski z mjr. Stachoniem i kpt. Isiem.

Niema już zawadjackich cowboy'ów

Lassa zaczepiają się o anteny, a mustangi łamią nogi na asfaltowych drogach.

Cywilizacja tępi bezlitośnie wszelki romantyzm.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu młody człowiek, którego gnała do Ameryki żądza przygód miał pewność, że znajdzie zajęcie w jednym z licznych „ranchów”, rządzonych przez cowbojów. Na miejscu stepów bezkresnych i prerji powstały dzisiaj osady i miasta. Klasy czny typ nieustraszonego jeźdźca, pogromcy dzikich koni i bawołów niezadługo stanie się muzealną osobliwością.

W każdym mieście zachodniej Ameryki

spotkać dziś można młodzieńców z wykształceniem „cowbojskim”, którzy nie mogąc znaleźć odpowiedniej posady zajmują się przemysłnictwem alkoholu, lub poprostu służą w ujeżdżalniach jako nauczyciele konnej jazdy. Oplaca się im to lepiej, niż służba w ranchu. Nędzne wynagrodzenie (50 — 60 dolarów miesięcznie) i fatalne warunki mieszkaniowe mogą zadowolić jedynie włóczęgów meksykańskich, lub biednych emi-

grantów. Oni to zajęli dzisiaj miejsce dawnych cowbojów.

Wprawdzie za dawnych dobrych czasów pensje cowbojów nie przekraczały sumy 25 dolarów miesięcznie, ale dawny cowboy mniejsze miał wymagania. Umiał on jedynie rzucać lassem i strzelać z bicia — wykształcenie posiadał elementarne. Mieszkało się wówczas w pustkowiu, do którego nie docierały wieści ze świata.

Oddaleni o setki kilometrów od najbliższej stacji kolejowej, wiedli cowboje żywot pustelniczy, dowiadując się tylko przypadkiem o tem co słychać na szerokim świecie. Oprócz żony właściciela „ranch'u” i nauczycielki wiejskiej nie było w okolicy żadnych godnych widzenia kobiet.

Tancerka występująca w prymitywnym szynku, uczęszczanym przez włóczęgów wszelkich narodowości, przedstawiała dla cowboja niedościgniony ideał kobiety „z miasta”.

Największym wrogiem cowboja jest cywilizacja. Ta cywilizacja, która zagarnia stepy i prerje — posiada się naprzód z chrzęstem i grzmołem turbin, lokomotyw, samochodów i samolotów. Tuż obok bezkresnego ranchu powstają z pod ziemi drapacze nieba. Chyżonogie mustangi łamią nogi na asfaltowanych drogach, a lasso zaczepia się o druty i anteny. Gonitwy po prerjach walka z indjanami, ujeżdżanie dzikich koni i łapanie na lasso rozszuszonych bawołów nie jest już jedynym zajęciem cowboja. Tysiąc innych spraw odrywa jego uwagę: wyścigi samochodów, cado i kinematograf, mecze sportowe i konkursy piękności kobiet.

Maista, które powstają na prerjach wydają się cowbojowi sezamem cudów, i kopalnią złota.

Armję cowbojów opanował duch dezercji. Właściciele ranchów napróżno usiłują powstrzymać swoich pomocników — codziennie nowy uciekinier pakuje manatki, zawiesza lasso na kołku, sprzedaje konia i jedzie koleją do miasta. Do bram wytwórni filmowych ciągną procesje kandydatów, w oryginalnych kapeluszach i futrzanych mokassinach.

W Hollywood znajduje się obóz cowbojów, gdzie można wynająć dzikiego jeźdźcę z ryszunkiem i koniem. Woli on bowiem brać udział w fantastycznym filmie, ścigać nieprawdziwych wrogów i walczyć z wynajętymi indjanami, niż wieść monotonna egzystencję w ciasnym ranchu. Ongiś uganiał się on na swym rumaku po ogromnych pastwiskach, ciągnących się na przestrzeni kilkuset kilometrów — dzisiaj ranch wynosi najwyżej 20 kilometrów. sprawia więc wrażenie ciasnego podwórka, w którym cowboy czuje się jak w więzieniu.



Przeplórka, wicemistrz olimpiady szachowej w Hadze, zwiększył sławę olimpijską Polski, zdobywając szarfami Wierzyńskiego i Konopackiej.

Niewidzialny aeroplan.

Najmniejszy szelest nie zdradzi zbliżenia „latającej śmierci”.

„Daily Mail” donosi o projekcie, jaki powstał w angielskich kołach lotniczych a który wywoła niewątpliwie przewrót w lotnictwie wojskowym.

Przedstawiciele sił powietrznych czterech mocarstw Anglii, Francji, Rosji i Niemiec opracowują obecnie plan budowy samolotu, który byłby zgoła niewidzialny. Taki niedostrzegalny golem okiem aparat siałby śmierć i zniszczenie, zapomocą gazów trujących i bomb.

W przeciągu paru minut pożoga woleńna ogarniałaby miasta, dziesiątkując bezradną ludność. Niewidzialna śmierć spadająca, jak sęp na bezbrodne ofiary — oto marzenie ludzi XX-go wieku. Marzą tedy cywilizowani, kulturalni „gentlemani”, o stworzeniu śmiertelnościowego aparatu, przed którym niktby nie zdołał się obronić. Motor w owym nowoczesnym samolocie będzie dyskretny i cichy.

Najmniejszy szelest nie zdradzi zbliżenia się latającej śmierci. Obecnie prze prowadzane są doświadczenia malarskie, chodzi bowiem o wynalezienie barwy, która z daleka byłaby niewidzialna. W laboratorjach sowieckich i niemieckich eksperci usiłują w tak chytry sposób rozmieścić światła i cienie, na powoło aeroplanu, żeby mogła sprząwać z daleka maszyna wrazenie obłoku.

Najmniej trudu sprawiło fachowcom uciszenie motoru jednakże z chwila, gdy

Walka o skarby Abdul-Hamida.

22 książąt i księżniczek procesuje się z rządem tureckim.

Od roku 1918, to jest od czasu, gdy zmarł ostatni władca państwa tureckiego, sultan Abdul Hamid, toczy się przeciwko republice tureckiej wielki proces 22 książąt i księżniczek tureckiej dynastji o należny im spadek. Rozmaite koleje losu przechodziła ta wielka kampanja o bajeczne skarby Abdul-Hamida. Zdawało się, że spadkobiercy sultana osiągną swój cel i proces wygrają.

Republikańskiemu rządowi też zależało na tem, aby sprawa nie nabrała zbyt wielkiego rozgłosu i gotów był dać odszkodowanie, na które się jednak spadkobiercy nie zgodzili. Zacięta walka trwa więc w dalszym ciągu i nie wiadomo, jak i kiedy się zakończy. W każdym bądź razie wielu współubiegających się o spadek książąt i księżniczek nie dożyje prawdopodobnie zakończenia tego sensacyjnego procesu.

O ogromnie bogactw Abdul-Hamida krążą wprost fantastyczne opowieści. Według francuskich źródeł, wartość spadku, na który się składają ogromne prywatne dobra sultana oraz jego skarbiec, pełen bezcennych klejnotów i drogich kamieni, oraz mnóstwo depozytów bankowych, wynosi przeszło 200 milionów franków w złocie. Do tej kolosalnej sumy dochodzą jeszcze olbrzymie

tereny naftowe w Mezopotamji. Mimo, że o spadek ubiega się 22 osób, wartość każdej części będzie przedstawiać pokazny majątek, tembardziej pożądanym i uciążliwym, że członkowie tureckiego domu panującego, rozsypani po wszystkich krajach Europy i Ameryki, znajdują się w opłakanych stosunkach majątkowych.

Koszta procesu pochłonięły już ogromne sumy. Jest zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, że sprawę prowadzą europejskie sławy adwokackie. Poprzed nim adwokatem był Niemiec, jak sam b. prezydent francuskiej republiki Millerand, który po swojej dymisji powrócił do adwokatury.

Obecny zastępca strony skarżącej jest sławny angielski prawnik Benret. Żeby uzyskać potrzebne sumy do prowadzenia procesu, założył on w Londynie towarzystwo akcyjne, które występuje w procesie w zastępstwie rodziny Abdul-Hamida. Poza to zwrócił się Benret do angielskiej i francuskiej opinji publicznej oraz dyplomatów, stojących u steru rządu z wezwaniem, w którym w imieniu sprawiedliwości domaga się poparcia starań rodziny byłego sultana Abdul-Hamida o oddanie im należnego spadku.

motor przestaje hałasować, rozlega się tem wyraźniej, ostry zgrzyt propellera.

Jeden z inżynierów proponuje zastąpić dwu lub czteroramienny propeler małym propelerem o sześciu skrzydełkach.

Angielscy inżynierowie skonstruowali model bezgłośnego aparatu, ciemno zielonej barwy. Sprawdzono bowiem

ż maszyna tej barwy pozostaje niewidzialna nawet wówczas gdy się na nią skieruje światło reflektorów.

Nie jest to jednak „idealny” typ niewidzialnego samolotu.

Pocieszmy się! Cywilizowana Europa wydała geniuszów, którzy wymyślili gazy trujące — wyda więc i konstruktora latającej śmierci.

Skok złodzieja z 2-go piętra.

„Specjalista“ nie poniósł żadnego szwanku.

Lódź, 12 sierpnia.

Gdy p. Adam Szklarski (Targowa 24) zbudził się ze snu i wszedł do kuchni, zastał tam jakiegoś krępego mężczyznę w cyklistówce, nasuniętej na oczy, który najspokojniej w świecie pakował do worków pościel i bieliznę.

— Co pan tu robi? — krzyknął Szklarski.

— Bądź pan cicho, bo panu ręce i nogi połamię — odparł złodziej z flegmą, odkładając spakowane lupy.

P. Szklarski szybko wybiegł na korytarz, otworzył drzwi wejściowe i począł wzywać sąsiadów. Złodziej widząc, że może się znaleźć w potrzasku, zdecydował się skoczyć z drugiego piętra na podwórze.

Po chwili znalazł się już na bruku i nie doznał żadnego szwanku. Tymczasem dozorca domu uzbroidł się w żelazny drag i stanął z nim do walki. Pechowy złodziejczek schronił się do ubikacji. Zamknięto drzwi na zasuwkę, przed u-

bikacją ustawiono specjalną straż i wezwano policję. Na w.dok granatowych mundurów złodziej stracił temperament i posłusznie udał się do komisariatu. Tu się okazało, że był to znany „specjalista mieszkaniowy“, 24-letni Samuel Trzab.

Propagator wolnej miłości

został pobity przez swoje słuchaczki.

Lódź, 11 sierpnia.

Michał Wilczak pracował w fabryce, a prócz tego propagował w Łodzi... wolną miłość. Ideowa praca nie dawała mu wprowadzić materialnych zysków, lecz tylko pewne zadowolenie, jednakże

poświęcał jej bardzo dużo czasu. Właśnie wczoraj siedział w parku Poniatowskiego z trzema młodemi robotnicami, opowiadał im o państwie przyszłości, w którym nie będzie związków małżeńskich, zdrad i tragedji miłosnych. Słuchały cierpliwie jego oracji, nie przerywając potoku słów.

Gdy skończył jedna z nich zapytała go.

— A kiedy to wszystko będzie?

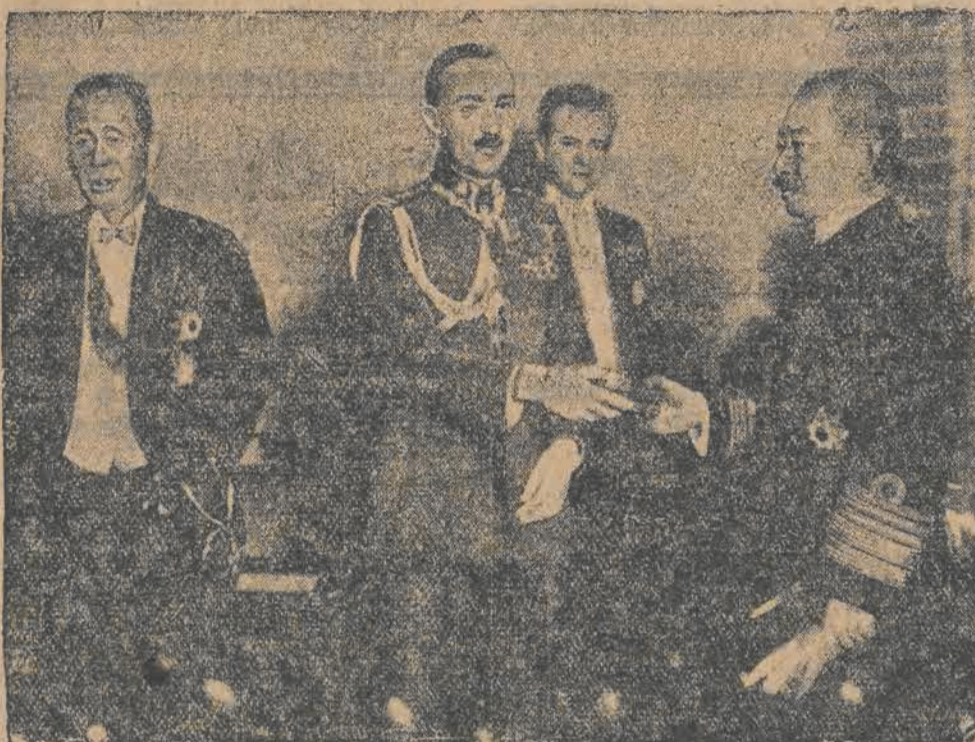
— Może już od pierwszego.

Nastąpiła krótka pauza. Wilczak, wobec spodziewanej bliskiej zmiany wszystkich kodeksów małżeńskich, przytulił się do najprzystojniejszej towarzyszki i pocałował ją w usta.

W tej chwili dwie jej koleżanki zerwały się z ławki.

— Ordynus! — wrzasnęła jedna z nich i palnęła go pięścią między oczy. Wilczak rzucił się na wojowniczą dziewczynę i począł ją okładać laską. Wynikła ogólna bójka. Trwała ona aż do przybycia policji. Cała czwórka doznała obrażeń cielesnych.

„Virtuti Militari“ na piersiach oficerów japońskich



Uroczystość dekorowania oficerów japońskich krzyżami „Virtuti Militari“ stała się wielką manifestacją braterstwa broni Japonji i Polski. Na uroczystości był między innymi obecny 83-letni marszałek japoński Oku, bohater wojny z 1904 roku.

Codziennie tragedie.

W parku Źródlika targnął się na życie 25-letni robotnik Gustaw Rut, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 205. Wezwane pogotowie stwierdziło otrucie esencją octową i w stanie groźnym przewiozło go do szpitala w Radogoszczu. Przy desperacie znaleziono karteczkę, na której było napisane: Nie mam pieniędzy.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Gazowej 7 targnęła się na życie 44-letnia Aniela Szewczyk, wypijając większą dawkę spirytusu denaturowanego. Udzielono jej pomocy lekarskiej.

W mieszkaniu przy ulicy 28 pułku Strz. Kan. 15 Stanisława Karczmarek w celu samobójczym napiła się nieznannej trucizny. Pogotowie przewiozło ją do szpitala w Radogoszczu.

NIE ZAGRADZAC WĄSKICH CHODNIKÓW

PRZESZKODY W PIESZYM RUCHU, KTÓRE POWINNY BYĆ USUNIĘTE.

Lódź, 12 sierpnia.

Od wystawiania na chodnikach łódzia nie odzwyczaili się mniej lub więcej gruntownie, a jeżeli już „stoją“, to w każdym razie — zerkają jednym okiem w stronę posterunkowego, wystrzegając się, aby „taka przyjemność“

nie kosztowała złotych.

Panuje jednak wśród łódzian

inne jeszcze obyczaje,

który niewątpliwie w znacznie większym stopniu przyczynia się do

utrudnienia pieszego ruchu na chodnikach,

niż wystawianie. Obyczaj ten to —

wspólne chodzenie 3-ch, 4-ch albo i 5-ciu osób „pod rękę“ i wynikające stąd zagrodzenie trotuaru dla reszty przechodniów.

Trotuary w śródmieściu Łodzi są przeważnie wąskie, wcale nie wielko-

miejskie, ruch — oczywiście — duży, to też taki sposób chodzenia mocno daje się we znaki licznym pasantom.

Zagranicą władze, do których należy normowanie ruchu ulicznego, zwracają uwagę na ten

czynnik hamujący.

Publiczności zwraca się uwagę na to, że chodzić powinno się w pojedynkę, lub dwójką.

Krwawe porachunki.

Lódź, 12 sierpnia.

W bramie domu przy ulicy Przejazd 73 został ranny nożem robotnik Tadeusz Pyl, zamieszkały przy ulicy Zagajnikowej 53. Zajął się nim pogotowie.

Na placu przy ulicy Ogrodowej poturbowano 28-letniego Chaima Ładowskiego, zamieszkałego przy Alejach i Maja 26.

Przydałoby się wiele, aby łodzianie nasiąknęli nieco tą świadomością, że chodniki są nie po to, aby pojedyncze grupki przegradzały je, tworząc w ten sposób przeszkodę dla innych pasantów.

Kwaśno-żółty pasek.

Cena cytryn podskoczyła nagle o 200 procent.

Niespodzianki wszędzie są możliwe. Tembardziej w Łodzi. Ale czegoś podobnego nikt nawet nie przypuszczał. Bo czyż to nie woła o pomstę do władz, żeby ni z tego ni z owego cena cytryn, tego jedyne południowego owocu, dostępnego dla szerokich mas,

podniosła się nagle o 200 procent!

Jeszcze przed kilku dniami t. zw. „wózkarze“ siłą wypychali przechodniom cytryny do rąk za 10 groszy, a dziś — ten sam żółto-kwaśny owoc

kosztuje 30 groszy!

Co się stało?

Jak nas informują, podrożenie cytryn w tak znacznym stopniu wywołane jest wyłącznie wzmożonym apetytem spekulantów, którzy po porozumieniu się między sobą wprowadzili „nowy cenik“ na cytryny.

Wskutek tego łodzianie stracili możliwość konsumowania cytryn, które w niektórych wypadkach, ze względu na zawartość witamin,

posiadają nawet znaczenie lecznicze. Miejmy nadzieję, że ten nowy pasek na cytryny w naszym mieście długo się nie utrzyma.

(— ex —).

Podobał się jego żonie

więc z zemsty oskarżył go o kradzież.

Lódź, 12 sierpnia.

Do policji wpłynął meldunek Mieczysława Burczyńskiego o kradzieży, dokonanej w jego mieszkaniu. Poszkodowany oskarżył Michała Słupka, który był jego częstym gościem.

— Tylko on znał dokładnie rozkład mego mieszkania i wiedział, kiedy mnie i żony niema w domu.

Wdrożono dochodzenie, które przyniosło nieoczekiwane wyniki. Okazało się, że Burczyński symulował kradzież i w tym celu umyślnie wyniósł z domu rozmaite rzeczy i ukrył je w jakiejś szopie. Przyparty do muru, przyznał się do wszystkiego i opowiedział co następuje:

Od pewnego czasu Słupek stał u niego przesiadywał. Był to człowiek spokojny, zrównoważony i bardzo pracowity,

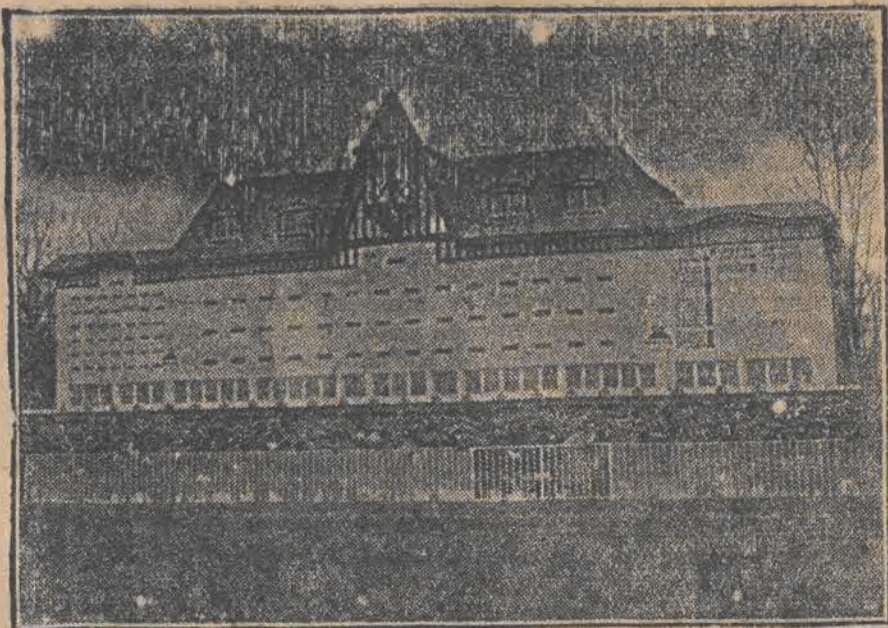
to też spodobał się żonie Burczyńskiego, która ciągle mówiła mężowi:

— Weź z niego przykład. To jest z gruntu poczciwy człowiek.

Burczyński nie mógł znieść tych ciągłych uwag. Próbował pokłócić się ze Słupkiem, dawał mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, by mu składał wizyty, lecz nic nie pomagało. Słupek ciągle przychodził.

Wówczas powstała w nim myśl zdyskredytowania go. Pewnego wieczoru, w czasie nieobecności żony, zainscenizował kradzież z włamaniem.

Policja w wyniku przeprowadzonego dochodzenia Burczyńskiemu spisała protokół, celem pociążenia go do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie.



W Paryżu na blokadzie w Longhamps wybudowano gmach, gdzie mieścić się będzie mechaniczny totalizator.



— Jeżeli nie zejdziesz z tego drzewa, to ci wszystkie kości połamię!
— Nie boję się tego. Jestem akrobatą cyrkowym.



— Gdy w przyszłym roku przejdę do szóstej klasy, to pan Stanisław będzie mnie też całował?



— Panno Maniu, niech pani zaczeka. Pani jest moja pierwszą miłością.
— A co to było z Ninką?
— Ona była moja ostatnią miłością, proszę pani.

Jaki wagon jest niebezpieczny w czasie katastrofy?

Utarta opinia, iż najbezpieczniej jest siadać do środkowych wagonów, nie zupełnie odpowiada prawdzie. Liczne przykłady w czasie katastrof kolejowych wykazują, że właściwie w środkowych wagonach najczęściej było zabitych i rannych.

Otóż stopień bezpieczeństwa wagonu w czasie katastrofy kolejowej zależy przede wszystkim od solidnej budowy. Śród szeregu wagonów największym uszkodzeniom ulega wagon stary i słabo zbudowany, gdy tymczasem wagony silnie opierają się zgnieceniu, a pasażerowie w nich siedzący wychodzą względnie cało.

Fakt ten znalazł najlepsze potwierdzenie w czasie ostatniej katastrofy kolejowej pod Dinkelscherben w Niemczech. Środkowy, stary wagon został straszakany przez sąsiednie nowe i masywne, tak, że 16 osób poniosło w nim śmierć, a reszta pasażerów wyszła z ciężkimi ranami.

Bija.

Lódź, 11 sierpnia.

W Kałach pod Łodzią zostali dotkliwie poturbowani dwaj kupcy łódzcy S. Hasman, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 6 i P. Hasman, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 27.

Rannym udzielono pomocy pogotowie. Napastników ściga policja.
Na ulicy Nakolskiej padł ofiarą napaści ze strony nieustalonego sprawcy Wacław Subdział (Ogrodowa 30) dozorca parku. Pogotowie przewiozło go do domu.

Nowa era dla służby.

Służąca będzie otrzymywała urlopy i pracowała tylko 8 godzin dziennie.

Lódź, 12 sierpnia.

Jak już doniósł wczorajszy „Express”, do kancelarii sejmowej wpłynęła już nowa ustawa o służbie domowej.

W myśl tej nowej ustawy, służbę domową ma obowiązywać ośmiogodzinny dzień pracy.

Każda służąca po rocznej służbie będzie miała prawo żądać w porze letniej dwutygodniowego płatnego urlopu.

Pozatem przyjęte obecnie zwyczaj zwracania się do służby per „ty” ma być równie usunięte.

Nasze Marysie, Kasie i Stefce z radością zapewne powitają tę nowinę. Los ich zależy teraz od sejmu, który może

wprowadzić pewne zmiany do ustawy. Zmartwia się natomiast nasze gospodie, które przyzwyczyły się już do obecnego stanu rzeczy i dziwnem się im wyda pewnie, że służąca otrzyma takie same prawa, jak inni pracownicy.

Ale trudno, z tem trzeba się pogodzić. Żyjemy w czasach demokratycznych, kiedy żadna praca nie hańbi, wręcz przeciwnie, otaczana jest troskliwą opieką, byleby była uczciwa.

Zobaczymy, jak te nowe stosunki między służbą a „paniami” ułożą się w życiu!

bs.

Co usłyszymy przez radio?

NIEDZIELA, 12 SIERPNI.

9.30—11.15 — Transmisja z Wilna. a) 9.30 — 10.00 — Transmisja uroczystego nabożeństwa z okazji 7-go zjazdu legionistów w Wilnie, b) 10.00—10.15 — bicie dzwonów katedralnych, c) 10.15—11.15 — Uroczystość poświęcenia sztandaru związku legionistów polskich okręgu wileńskiego na placu katedralnym w Wilnie. Mowę wygłosi J. E. Ks. Biskup Bandurski. 12.00—12.10 — Sygnał czasu, hejnał z wieży mariackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 12.10—15.35 — Przerwa. 15.35—15.40 — Komunikat meteorologiczny. 17.00—18.00 — Koncert orkiestry Filharmonii warszawskiej organizowany wspólnie z Wydziałem oświaty i kultury magistratu m. st. Warszawy. Wykonawcy: orkiestra pod dyr. A. Junowicza, oraz Tola Mankiewiczówna (śpiew). 1. a) Ogiński-Noskowski: Pożegnanie Ojczyzny, b) Kurpiński: Uwertura do op. „Jadwiga” — wykona orkiestra. 2. a) Komorowski: Kalina, b) Żeleński: O jaśku z pod Szcza — odśpiewa p. Tola Mankiewiczówna. 3. Moniuszko: a) Fantazja z op. „Straszny dwór”, 4. a) Moniuszko: Piosnka Bronki z op. „Hrabina”, b) Halpern: Lipowe kwiaty, c) Niewiadomski: Śmieją się nam złote lany — odśpiewa p.

Mankiewiczówna. 5. a) Moniuszko: Muzyka baletowa z op. „Hrabina”, b) Nowowiejski: Kujawiak, c) Namysłowski: Oberek i dwa mazury — wykona orkiestra. 18.00—20.00 — Transmisja z gmachu Reduty w Wilnie odczytu Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. 20.00—20.15 — Nadprogram, komunikaty. 20.15 — Koncert orkiestry Filharmonii warszawskiej, organizowany wspólnie z Polskim Radiem. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza i Sabina Szymanówna (śpiew). Część I. E. Humperdinck: Uwertura Królewskie dzieci. 2. Mussorgski: Tańce perskie. 3. Moniuszko: Fantazja z Halki. 4. Rimski-Korsakow: Scheherazada. Część II. 5. Hellmesberger: Uwertura do opery „Dziewczę z fijołkami. 6. a) L. Delibes: Pieśń hiszpańska, b) Pergoles: Czemuż nie jestem pastuskiem, c) Strauss: Odgłosy wiosny — odśpiewa p. Sabina Szymanówna. 7. G. Pienne: Serenada. 8. Massenet: Fantazja z op. „Herodjada”. 9. Moniuszko: Mazur z op. „Straszny dwór”. 22.00—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policjiny, sportowy, nadprogram. 22.30—23.30 — Muzyka taneczna z rest. „Oaza”. Orkiestra pod kier. W. Roszkowskiego i L. Karbowiaka.

Jedzcie tylko surowe potrawy

woła profesor Friedberger

gdyż, jak twierdzi, działają one nietylko odżywczo ale i odmładzająco.

„Człowiek, który wpadł na pomysł gotowania potraw oddał ludzkości taką samą niedźwiedzią przysługę jak ten, który odkrył alkohol, tytoń i haszysz”.

Zdanie to wypowiedział profesor Friedberger, kierownik instytutu higieny w Dahlem.

Niemiecki profesor jest uparty, jak niemiecki profesor. Przeprowadził on szereg doświadczeń ze szczurami, a że jego czworonożnym pacjentom doskonale służyły surowe potrawy doszedł więc profesor Friedberger do wniosku, że ludzkość powinna zaadoptować regimie, który szczurom wychodzi na zdrowie.

Nie powinniście spożywać gotowanych potraw — woła profesor F. — Nie jestem zwolennikiem jarskiej kuchni ani wrogiem mięsa, uważam, iż jeść można wszystko, jeno w stanie surowym. Gotowane jado wymyślił łakomcy i smakosze. Dla przyjemności, jaką odczuwa

nasze podniebienie, gdy poczuje smak rydów smażonych, albo pieczonych na różnie ptaszków — niema nic wspólnego z istotnymi potrzebami żołądka.

Spójrzcie na eskimosów. Żyją oni surowymi rybami i surowym mięsem, piją tran i krew zwierzęca, a o ileż są od nas zdrowsi i wytrzymałsi. Japończycy i chińczycy są jarośni i również cieszą się zdrowiem fizycznym, świadczą o tym, iż każdym naród winien stosować taki system odżywiania, jaki w danym klimacie najlepsze daje wyniki. My jednakże nie stosujemy się bynajmniej do wymagań matki natury. Jedzenie uważamy za jedną z rozkoszy biblijnych, to też w tej dziedzinie jesteśmy niewolnikami naszego łakostwa.

Takie kazanie wygłosił podczas wykładu niemiecki, na jednym z posiedzeń naukowych. Rady profesora przedostały się na łamy prasy niemieckiej. Z obowiązku dziennikarskiego podajemy je do wiadomości łódzkich „smakoszków” (Kto wie... może wywrą na nich wstrząsające wrażenie...)

Istnieją więc dwie metody odżywiania się „surowcami” — łagodna i bezwzględna. Ta druga nakazuje się odżywiać jedynie świeżymi i surowymi owocami, salatami wszelkiego rodzaju oraz roślinami zawierającymi mąkę jak pszenica, owies, kukurydza, oraz mleko migdałowe.

Zwolennicy umiarkowanego systemu spoży-

wają też mleko krowie, jaja, miód oraz zupy maczane, które mogą nawet być gotowane.

Ci wszyscy, którym przejadły się lososie, roll-mopsy, pikle i kawior — ci którzy odczuwają wielki katzenjammer po całorocznym odżywianiu się „padliną” (jak nazywa dr. Friedberger gotowane mięso) powinni na przeciąg paru tygodni zmienić zasadniczo regimie i pójść w ślady eskimosów, chińczyków i szczurów. Sprawdzone bowiem, że eskimosi ani chińczycy nie potrzebują jeździć do Karlsbadów, ani Truskawców gwoili przepłukiwaniu schorzałej wątroby. Surowe potrawy działają nietylko odżywczo, ale i odmładzająco na ludzi.

Tyle profesor Friedberger. Natomiast profesor Scheuner z Lipska z miejsca odparował ciosy prof. F. zadawane zwolennikom „padliny”.

Według niego nieprawdą jest jakoby gotowane potrawy traciły właściwości odżywcze — prawdą jest natomiast, iż potrawy gotowane są złej strawne a przeto dla zdrowia korzystniejsze. Jedynie fenomenalny żołądek może strawić surowe mięso.

Kto ma rację?...

Potentaci od bicia brawa.

Z dziejów paryskiej klaki teatralnej.

Czy klika teatralna nie istniała już od początku istnienia współczesnego teatru a więc za czasów Shakespeara w Anglii, oraz Moliera, Racine'a i Corneilla we Francji — tego nie wiedzą historycy Mel pomeny napewno, konkretnie jednak wiadomo, że klika istniała już i posiadała wielkie znaczenie — w roku 1820, w Paryżu.

W tym roku bowiem założył w nadsekwanijskiej stolicy niejaki Sauton „firmę” pod nazwą: „Assurance de Succes Dramatique” — „towarzystwo, zabezpieczające dramaturgom powodzenie”, z którego usług ówczesni pisarze teatralni nader chętnie i skwapliwie korzystali.

W nieco późniejszym czasie stał na czele klaki w operze paryskiej monsieur Auguste. Człowiek ten znał się znakomicie na sztuce „kłaniania rękami”...

Kiedy odbywały się pierwsze próby z opery Meyerbeera „Huegnoci”, monsieur Auguste napisał do ówczesnego dyrektora Veron'a następujący list:

„Szanowny Panie Dyrektorze! Jestem z nowej opery nadzwyczaj zadowolony, pracować dla takich dzieł jest, istotnie, bardzo przyjemnie! Prawie przy wszystkich arjach i duetach daje się coś zrobić. Po duecie w czwartym akcie będzie można z łatwością wytworzyć entuzjazm, zaś za tercet w ostatnim — będzie „wywołanie wielokrotne”. Co do solistów i autora oczekuję jeszcze pańskich specjalnych zleceń”.

Jednym z najpotężniejszych kłakierów, „znakomitością” w swoim rodzaju człowiekiem, z którym najznakomitsi przedstawiciele literatury oraz artyści obcowali na stopie koleżeńkiej, był niejaki Porcher. Pozostawił on w spuściźnie po sobie cały stos charakterystycznych listów. Znakomity dramaturg Scribe napisał do niego n.p. następujący list:

Drogi Porcher! Ostatnie dzieło mojej muzy „Abalard”, oddaje z całym zafaniem pod pańską opieką. Zdaje sobie doskonale sprawę z trudności, jakie przy wystawieniu tej sztuki będzie się miało do przezwyciężenia, jednak powiadam sobie jednocześnie: jeśli Porcher jest po twojej stronie, nie potrzebujesz się niczego obawiać. Porcher to — zapewnione zgóry powodzenie, Porcher wyrówna i wygładzi wszystko; zarówno miejsca, w których talent nie dopisał, jak też niesprzyjające warunki i okoliczności. Porcher potrafi cudy stworzyć, jeżeli cudy są potrzebne.

Za nieoszacowane usługi, których oczekuję od pańskich zdolności organizacyjnych, potrafię się odwdziżyć z całego serca.

Szczerze oddany Scribe.

Dumas ojciec pisał do tego króla Klaki w ten sposób:

Paryż, 27-go grudnia 1847.

Mój godny towarzyszu bronii! W załączeniu — mała zaliczka na mój wielki dług wobec ciebie. Aby wszystko wyrównać — musiałbym być krezusem! Resztę przyjmuję jako prezent z rąk Twych za który serdecznie dziękuję. Sciskam Pana i kłaniam się

Aleksander Dumas.

Sławny kompozytor Auter liczył się z Porcherem tak bardzo, że zapraszał go do siebie, aby wspólnie z nim „przerabiać” partytury swych oper. Pod datą 12-go stycznia 1846 r. pisze do niego:

Kochany Porcher! Będę Panu wielce zobowiązany, jeśli mnie Pan zechce jutro pom. 10 a 11 przed południem odwiedzić. Pozwoliłbym sobie, zwrócić uwagę Jego na kilka specjalnych miejsc, godnych podkreślenia i wyróżnienia...”

Nawet wielka tragiczka Rachel starała się usilnie o względy tego potentata Klaki:

„Kochany Porcher — musi pan przyjść do mnie, bowiem wiem, że pan — potrafi milczeć. Rola, której podjęłam się w „Madame de Bellet” stanowić będzie dla mnie probierz, czy publiczność chce widzieć mnie w farsach, czy też nie. Zdana jestem więc w tej roli na pańskie względy więcej, niż w jakiegokolwiek innej z dotychczasowych ról moich. Mam panu wiele do powiedzenia. Serdecznie oddana panu.

Rachel.

Z powyższej korespondencji wynika jasno, jak dalece wszystkie te wielkości zawdzięczały sukcesy swe tym, którzy „biją brawo z profesji”...

Tajemnica powodzenia Charlie Chaplina.

Hotelarz, wydawca i aktor muszą znać naturę ludzką.

Zwierzenia najświetniejszego aktora filmowego.

Charlie Chaplin zamieścił na łamach paryskiego dziennika „Paris Midi” charakterystyczne uwagi o swej karierze filmowej.

— W pracy pomogła mi przede wszystkim znajomość natury ludzkiej. Jest ona podstawą powodzenia. Znajomość natury ludzkiej decyduje zarówno o powodzeniu hotelarza, wydawcy jak i aktora.

Najwięcej się nauczyłem w Londynie kiedy byłem członkiem trupy Fred Karno, podtrzymującej klasyczne tradycje pantomimy angielskiej.

Złodzieje rowerów, fanatycy bilardu, pijak, spóźniający się do domu, nauka, boksu, parodia kabaretu, śpiewak który napróżno próbuje głosu, żongler, któremu się nie udają sztuki — oto tematy niezliczonych skeczów, pokazywanych w „comic show” pantomimy angielskiej 19-go wieku. Był w tem wszystkim rytm i syntetyczny humor.

Nieraz zadaję sobie pytanie, czy bez pomocy matki byłbym miał powodzenie, występując w pantominie. Matka moja miała niezwykły zmysł naśladownictwa. Kiedy Syd i ja byliśmy jeszcze małymi smykami i mieszkaliśmy w ubogiej dzielnicy na krańcach Kennigton, matka moja lubiała wysiadywać godzinami w oknie, przyglądać się życiu ulicy o potem pokazywała nam wszystko co widziała. Od niej to nauczyłem się wyrażać moje wzruszenia rękami i spojrzzeniami. Zmysł obserwacji mojej matki miał w sobie coś nadprzyrodzonego. Dzięki mej matce nauczyłem się rozumieć komizm sytuacji.

Z cyrkiem zapoznałem się poraz pierwszy, gdy miałem osiem lat. Działo się to w Transfield's Circus, który urządzał przedstawienia w drewnianych barakach w miasteczku Middeesbrough. Byłem wówczas tancerzem, ale marzyłem o trójfach kłowna Robbitta. Ten kłown był śmieszny tylko na arenie — poza cyrkiem był smutnym i poważnym człowiekiem. Podziwiałem i kochałem go. Kłown spacerował po arenie z miską i ze szczotką. Dowcip polegał na tem, że niewi-

dzialnem błotem obrzucał publiczność. Patrząc nań marzyłem o wstąpieniu do teatru. Imponowała mi jego sława. Całe miasto szalało za nim. W owych czasach clown improwizował dowcipy. Rabbitt nigdy nie wiedział z góry, czem będzie bawić ludzi.

Zwyczaj numer poprzedzający jego występ był mu źródłem natchnienia. Rabbitt mógł z powodzeniem wypełnić całe przedstawienie. Żongler, akrobata, jeździec i kłown w jednej osobie umiał łączyć wszystkie talenty. Pamiętam jeden

jego kapitalny pomysł. Stojąc na nieosiadłym koniu odgrywał on wzruszającą pantomimę, w której działy się rzeczy przedziwne. Smutny kłown kochał, szalał z radości, był zdradzony, zabijał rywala i dostawał się do więzienia.

Spotkanie z Rabbitem zadecydowało o mojej karierze. Gdyby nie on, nigdy bym nie został aktorem. Brat mój Syd wyśmiewał się z mojej tuszy — byłem niški i gruby — i nieraz mawiał: — Wiesz — będziesz „grubaskiem” teatralnym... Niczem lepszym być nie możesz...

Radio na krze lodowej oddało rozbitkom nieocenione usługi.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci te chwile, kiedy cały świat, z ogromnym napięciem nerwów czekał na wiadomości ze sterowca „Itali”, zaginionej wśród lodowców bieguna. Podczas przejazdu uratowanej ekspedycji Nobilego przez Szwecję, wiele pism szwedzkich uzyskało rozmowę z poszczególnymi członkami wyprawy, a między innymi współpracownik dziennika Lya Dagligt Allehandan miał wywiad z radiotelegrafistą wyprawy Biagim wypytując go o funkcjonowanie stacji radiowej, która jak wiemy, tak olbrzymią rolę odegrała w uratowaniu rozbitków „Itali”.

Między innymi radiotelegrafista Biagi opisywał krytyczne położenie rozbitków którzy stracili łączność ze światem, wskutek wyczerpania się baterji i akumulatorów. Nieopisaną radością witali rozbitkowie samoloty, które zrzuciły im żywność, a przede wszystkim akumulatory, pozwalając na prowadzenie rozmowy z Cita di Milano.

Niestety, początkowo zrzucane aku-

mulatory ulegały zniszczeniu, tak, że nie mogły być użyte, dopiero szwedzki Uplant przyniósł zbawienie, a zrzuczone przez niego akumulatory zdołały wytrzymać upadek i przynieść tak oczekiwaną przez wszystkich energję, pozwalającą na dalsze utrzymywanie łączności ze światem i wskazywanie miejsca swego pobytu.

Wyprawa Nobilego potwierdziła jeszcze raz fakt, iż radio odgrywa dominującą rolę przy tego rodzaju wyprawach naukowych.

Na ulicy Żeromskiego spotkał Kon Kantorowicza.

— Skąd wracasz?
— Jaki skąd? Z sądu.
— No — i?
— No nic. W porządku. Prawda zwyciężyła.

— To nie powinieneś się zaraz tak martwić... Jest przecież jeszcze apelacja...

„Cavaleria” i „Pajace” na placu św. Marka w Wenecji.

W Wenecji z osobistej inicjatywy Mascagniego i pod osobistym jego kierownictwem odbyły się już cztery przedstawienia „Cavalerji” i „Pajaców” na placu św. Marka, na którym ustawiono na ten cel specjalną scenę.

Miast sztucznych dekoracji, sprowadzono z Sycylii i z Kalabrii drzewa i rośliny. Chórzyści w prawdziwych narodowych strojach, nawet najdrobniejsze rekwizyty są pochodzenia autentycznego.

Olbrzymi reflektor oświetla bajecznie wyglądającą scenę. Na miejscu dyrygenta staje wreszcie siwowłosy mistrz i rozpoczyna się przedstawienie.

Historja pochodzenia ziemniaków jest nieco zawiślana. Przeważa legenda, że koloniści angielscy przywieźli ziemniaki z Wirginji do Anglii. Jednak według najnowszych badań amerykańskich pomieszano pojęcie między ziemniakiem właściwym (Solanum tuberosum) a słodką batatą (Ipomea batatas), odkrytą przez Kolumba i wreszcie Glycine apios z Wirginji. W rzeczywistości słodka batata rozpowszechniono na wyspach Kanaryjskich, w Hiszpanji, skąd przewieziono ją później do Anglii, jeszcze przed odkryciem ziemniaka.

Ziemniaki natomiast rosły pierwotnie w Chile i Peru, skąd żeglarze hiszpańscy sprowadzili je do Europy w połowie 17 wieku; w Irlandji hodowano je przed rokiem 1663. Stąd ziemniaki dostały się dopiero około 1720 roku do Ameryki Północnej a inne odwrotnie.

Klisyze
DO DRUKU
PROJEKTY I RYSUNKI
WYKONYWA
WYTWÓRNIA KLISZ
GALWANO PIOTRKOWSKA
TEL. 57-68

BERNBROUX.
PRZEKLENSTWO KRWI.
POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

40)

Dziecko jest cementem małżeństwa, jest czemś co wiąże małżonków w nierozdzielalną całość, co gwarantuje trwałość i spokój w małżeństwie, absorbując kobiety, poświęcając cały dzień, każdą wolną od zajęć gospodarskich chwilę swej pociesze, swej nadziei i dumie.

Dziecko jest promieniem słonecznym, który potrafi przedrzeć się poprzez chmury smutku, zawisłe na czole ojca. Jego niewinny, jasny, pełen ufności wzrok skierowany na rodziców musi wyrównać zmarszczki na czole ojcowskim, jego wyciągnięte rączki zmuszają ojca do otwarcia swych dłoni dla dziecka, choćby niewiedomo jak były sprawowane.

Stargane nerwy ludzkie ukoj szczerobiot kochanego dziecka, jego uśmiech pozwoli łatwiej znieść troski i bóle dnia powszedniego.

Fela kochała swego chłopaka, tuliła

go, pieściła swego Janeczka. Imię dziecko otrzymało po ojcu Jacobiego Jonaszu, spolszczonem na energiczne żądanie Felicji.

Maurycy nie oponował, a Rozenowie ustąpili córce szybko, nie chcąc jej drażnić.

Nerwy Feli były bowiem w ciągłym napięciu, unikała ludzi, szukała samotności, czując się dobrze jedynie przy dziecku w swoich czterech ścianach.

Nawet męża przyjmowała dość chłodno i z widocznym przymusem witała go wracającego strudzonego i rozczarowanego z miasta.

Warunki bytowania stawały się coraz cięższe, trwałe źródła zarobku coraz rzadsze, dorywcze zarobki coraz skąpsze.

Wszędzie żelazna, dotkliwa dłoń okupantów stwarzała hamulce, przeszkody, zanory, trudności, wymagające zna-

cznego sprytu, przedsiębiorczości i ryzyka w dziedzinie handlu.

O ile sprytu i przedsiębiorczości Jacobiemu nie zbywało, o tyle niepewność i brak stałego dochodu i ryzyko transakcji zakazanych dręczyły uczciwego Maurycego.

Drakońskie przepisy rekwizycyjne robiły z człowieka przestępcę, grożąc sądem wojennym, więzieniem i konfiskatą za rozporządzanie własnym mieniem.

Również Rozen ratował jak mógł swój majątek, ale okazywał się jeszcze mniej wytrwałym i opornym, niżeli Jacobie.

On nie rozumiał nowych czasów, nie mógł się nagiąć do całkiem nowych wymogów życia przewróconego do góry nogami.

Tradycje handlu przedwojennego zbyt głęboko tkwiły w jego naturze, aby potrafił orjentować się w odmiennej strukturze, w zmiennej konjunkturze gospodarczej, w walce z przebiegłym i chciwym okupantem.

On, Tobiasz Rozen miał wchodzić w kolizję z kodeksem, miał przeprowadzać transakcje za które groziło więzienie i konfiskata towaru.

Nie mogło się to pomieścić w głowie przyzwyczajonego do solidnych interesów Rozena.

Zato Pacanowski i nie miał żadnych skrupułów. refleksje go się nie imaly,

widma kar i plag niemieckich nie odstraszają go.

Rzykował wiele i zawsze szczęśliwie. Pokumał się wnet z agentami niemieckimi, przekupywał gdzie było potrzeba, wyrobił sobie stosunki, nie gardząc żadnym środkiem, do sutej libacji z kokotami włącznie.

Zarobić! — było jego dówizą. Jak, ze szkodą własnego społeczeństwa, z narażeniem własnego dobrego imienia, z obojętnością na srogich zakazów najeźdźcy — to mu było najzupełniej obojętne.

Tam gdzie się zarabia, tam jest interes, tam jest czysty interes. Brudny interes jest tam, gdzie się dokłada — marwił do Rozena, nakłaniając go do rozmaitych swych przedsięwzięć i w ten sposób wnosząc inicjatywę tam, gdzie Rozen wkładał kapitał

Tajemnicze transporty białego towaru szły na stronę okupacji austriackiej, ludzie owinięci w pasy transmicyjne przenosili je z jednej fabryki do drugiej, sztuki weluoru „szmuglowano” do małych miasteczek, przekupując po drodze żandarmów, całe wozy białej mąki, cuku, kartofli, wędrowały z rozmaitych stron do Łodzi pod fałszywymi zezwoleniami władz niemieckich.

Pacanowski był jaby stworzony do bujania na niepewnych falach wojennego bussinesu.

(D. c. n.)

Tragedja inteligenta.

Architekt wiedeński „kradnie“ ze śmietniska kartę tramwajową. — Dar bogatej amerykanki.

Przed sądem karnym w Wiedniu rozegrała się onegdaj wstrząsająca scena. Na ławie oskarżonych zasiadł architekt Józef Schmied, liczący lat 57. Od czasu wybuchu wojny przeszedł całe piekło niedoli. Służył na froncie został inwalidą stracił posadę, nie miał ostatnio żadnego zarobku. Stoczył się na dno nędzy. Opowiadając o tem, robił wrażenie starca. Akt oskarżenia zarzucał mu oszustwo.

Przywłaszczył sobie znalezione kartę tramwajową i wszedł do wozu tramwajowego. Dlaczego to uczynił? Kartę, jak się usprawiedliwił znalazł w koszu papierowym, który na śmietnisko wyrzuciła służąca, zajęta w redakcji jakiegoś dziennika. Szukał tam starej gazety, by ją przeczytać. Od miesiąca nie czytał gazet, nie mając pieniędzy, by kupić sobie

gazetę. Znalazłszy kartę tramwajową, pomyślał, że będzie mógł jeździć po mieście i szukać pracy zarobkowej. Nie widział w tem oszustwa.

Sędzia odroczył rozprawę. Oskarżony prosił o ogłoszenie najbliższego terminu, ponieważ znajduje się bez dachu nad głową i nie może podać swego adresu architekta Schmieda, złożyła dla niego w dyrekcji sanatorium dr. Anersperga gdzie obecnie przebywa, 500 dolarów z życzeniem osobistego poznania, gdyż pragnie zająć się jego losem.

Pewna bogata amerykanka, która dzięki przypadkowi dowiedziała się o losie architekta Schmieda, złożyła dla niego w dyrekcji sanatorium dr. Anersperga gdzie obecnie przebywa, 500 dolarów z życzeniem osobistego poznania, gdyż pragnie zająć się jego losem.

103 ludożerców przed sądem.

Matki karmiły swoje dzieci mózgiem ludzkim.

Węgry w przededniu olbrzymiego procesu.

W najbliższym czasie odbędzie się w Koszycach na Węgrzech niesłychany w dziejach sądownictwa europejskiego proces o masowe ludożerstwo niezwykle także i z tego względu, że przed trybunałem sprawiedliwości stanie jednocześnie 103 oskarżonych o tę okropną zbrodnię przestępców.

Od dłuższego czasu wydarzały się w rozmaitych miejscowościach na Węgrzech tajemnicze znikania ludzi, którzy ginęli bez śladu. Nadaremnie miejscowe władze bezpieczeństwa prowadziły w każdym wypadku poszczególnymi jaknajbardziej drobiazgowo dochodzenie, nie tylko nie można było wykryć sprawców zbrodni, ale nie znajdowano zwłok zaginionych — ludzie ci jakby się zapadali pod ziemię!

Trwało to długi czas, gdy razu pewnego pod koniec ubiegłej zimy zdołano zatrzymać kilku cyganów na gorącym uczynku zbrodni popełnionej na osobie przejeżdżającego kupca. Posłużyło to za punkt wyjścia do energicznego śledztwa, które zatoczyło również szeroki krąg poza aresztowanymi.

Aresztowani wówczas liczni cyganie aczkolwiek przyznali się do popełnienia kilkunastu zbrodni w celach rabunkowych, nie chcieli jednak w żaden sposób podać miejsc, w których ukryli zwłoki pomordowanych przez siebie ofiar.

Wójt ich Aleksander Filke zachowywał w tym kierunku również uparte milczenie, gdy wreszcie przemęczony widocznie długotrwałym śledztwem, kazad się postawić przed sędzią śledczego i wyznał całą prawdę:

— Zwłoki te nie znajdują się nigdy — rzekł ponuro.

— Dlaczego? — zapytał niczego nie domyślający się sędzia.

— Bo ludzi tych myśmy zjedli.

Groza tego zeznania czyniła żeń coś zupełnie fantastycznego, lecz przeprowadzona natychmiast drobiazgowo rewizja obozu cygańskiego wykryła wśród rozmaitych śmieci i odpadków popalone kości, których pochodzenie nie przedsta-

wiało najmniejszej wątpliwości. Były to kości ludzkie.

Wówczas cała potworna prawda tej niesłychanej w dziejach ucywilizowanej ludzkości zbrodni wyszła na jaw.

Raz zdemaskowani cyganie, przyznali się z całym cynizmem do wielokrotnych czynów ludożerstwa.

Szczerze tych półdzikusów, pozbawionych najlepszego zmysłu moralności, ich bezgraniczny cynizm a raczej naiwność zupełnych prymitywów czyni z aktów sądowych tej całej niobowej sprawy opowieść tchnącą odblaskami piekła.

Mordowali przy lada okazji, nie zdając sobie nawet sprawy ze zbrodniozłości tych czynów. Kobiety ich gotowały mięso ofiar, doprawiając je papryką, bo było podobno mdłego smaku. Solono i peklowano je na zapas.

Troskliwie matki karmiły dzieci mózgiem ludzkim.

U wielu zwierząt niższych, zaobserwować można oddziaływanie na wrażenia głosowe, pomimo tego, iż nie udało się nam stwierdzić, istnienia jakichś specjalnych organów zmysłu słuchowego. Musimy w tym wypadku przyjąć, że zwierzęta te wrażenia słuchowe odbierają dotykami.

Podobne zresztą zjawisko zauważono u głuchych ludzi. Tak np. znana pisarka skandynawska, pani Helena Keller, która jest głuchoniemą „słucha“ tonów fortepianowych, dotykając klawiszy palcami. Nowością jest, że udało się drowi Robertowi H. Gaultowi z Northwestern Uniwersytetu, zbudować instrument, oparty właśnie na tej zdolności ludzkiej, przyjmowania wrażeń akustycznych za pośrednictwem zmysłu dotyku, działa także na odległość, to zn. że głuchy nie musi już dotykać bezpośrednio źródła

głosu. Instrument ten nazwał on „teletaktorem“.

Pierwsza forma tego instrumentu podobna była do słuchawki radiowej, z tą różnicą, że nie ucho, tylko palce ręki dotykając membrany odbierały bezpośrednio wrażenia głosowe. Instrument ten zbudował on następnie przy współudziale „Beli Telephone Company“.

Aparat składa się z telefonu odbiorczego, wzmacniacza lampowego, oraz filtra, który drgania głosowe rozdziela na 5 grup. Każda grupa obejmuje drgania pewnej określonej frekwencji. Tak np. palec wielki odbiera jedynie wstrząśnienia o częstości mniejszej, niż 250 na sek., następne palce od 250 do 500, od 500 do 1000, od 1000 do 2000, a najmniejszy palec drgania powyżej 2500.

Ten zakres drgnień obejmuje najważniejsze składniki mowy ludzkiej. Rzeczą zasadniczą jest tu ćwiczenie. Należy każdy palec jak wyćwiczyć, aby odbierał on przynależne mu drgania. Przy wprawie można nie tylko częstość drgnień, ale także ich moc, rozróżnić. W końcu głuchy może palcami odróżnić samogłoski, spółgłoski a wreszcie i słowa, ich akcent i rytm.

Badania przeprowadzone przez Gaulta przy pomocy National Research Council, oraz Instytutu Carnegiego w Waszyngtonie z dziećmi głuchymi doprowadziły po 4-letnich próbach do następującego rezultatu. Dzieciom głuchym opowiedziano historijkę o 250 słowach, zupełnie im nieznaną.

Dzieci „słuchały“ tego opowiadania lewą ręką i równocześnie napisały je ręką prawą. Dzieci te uczyły się przez 2 lata odbierania głosu zapomocą tej metody. W wypadku tym uczniowie nie widzieli zupełnie osoby opowiadającej. W razie jednak gdyby osobą mówiącą widzieli, a wypadek ten jest przecież najczęstszy, wystarczy tylko 60 godzin.

Nauka w szkole może być tak uzasadniona, że nauczyciel ma przed sobą nauczającego, który działa na odbiorniki znajdujące się przed każdym uczniem. Gault spodziewa się, że teletaktor znajdzie szczególne zastosowanie w szkołach dla głuchoniemych, oraz dla porozumiewania się głuchych między sobą.

HUMOR.

Młody Dyndalski starał się o bardzo posadną córkę jednego z łódzkich fabrykantów.

— Hm, więc pan chce zostać moim zięciem... rzekł papa siedząc w swoim gabinecie i paląc grube cygaro. Dobrze — będziemy szczerzy, niech mi pan powie zupełnie uczciwie: liczy pan na grubość posag?

— Panie, krzyknął Dyndalski z zapalem, bijąc się w pierś, Bóg mi świadkiem: pojalbym córkę pańską za żonę nawet wtedy, gdyby nie miała złamane go grosza, gdyby była zupełnie biedną.

— No — to w takim razie niema co mówić, rzekł fabrykant i powstał z fotelu. Idźtów nie myślę przyjmować do mojej rodziny.

Czy koguty będą posłuszne jeżeli zabroni się im piąć rano?

Wywdzięczając się pismom bawarskim za ataki na pruski „wasserkopf“ przytaczają pisma berlińskie następującą faktę z „bawarskiej odrębności“.

Gmina wiejska Altenerding pod Monachium, przez szereg lat musiała się bieciznie ciągle z niedoborami w swoim budżecie. Niespodziewanie w roku ostatnim otrzymała sporą przewyżkę do chodów nad wydatkami. Rada gminna postanowiła nadwyżkę tę zużytkować w osobliwy sposób, uchwalając „wyplacić każdemu właścicielowi domu na 5 łasek piwa“.

Pisma berlińskie zauważają zjadliwie, że „i inni obywatele tej gminy, nie tylko właściciele domów mogą mieć pragnienie“.

Inna gmina bawarska, Schliersee, uczęszczana licznie przez turystów zagranicznych, wydała „rozporządzenie“ obowiązujące wszystkich obywateli gminy, „żeby dopilnowali aby we wczesnych godzinach rannych nie piali koguty, bo niepokoi to turystów śpiących o tej porze“. Jakimi środkami mają gminniacy utrzymać w karności kogutów, rozporządzenie nie podaje.

„FABRYKA“ DOKTORÓW W WASZYNGTONIE.

200 DYPLOMÓW W CIĄGU ROKU. — 70 MILJONÓW DOLARÓW ZAROBKU W CIĄGU 3 LAT.

W amerykańskich kołach medycznych wielkie wrażenie wywarła wieść o utworzeniu się parlamentarnej komisji rewizyjnej, która ma się zająć zbadaniem t. zw. „Incorporating Companies“ zw. w potocznej mowie fabrykami doktorów.

„Incorp. Co.“ — jest organizacją, która ułatwia przeciętnemu śmiertelnikowi uzyskanie w krótkim czasie i bez najmniejszego wysiłku tytułu doktora medycyny.

Ponieważ w większości miast amerykańskich wolno zakładać nie koncesjonowane zakłady naukowe, przeto i wśród nauczycieli można spotkać ludzi zgola niekompetentnych, którym jednak że nikt z tego powodu wstrętów nie czyni.

Zdarza się nieraz, iż osobnik z elementarnym wykształceniem, ale niezwy-

czajnymi zdolnościami do businessu zakłada „college“, w którym więcej poświęca się czasowi sportom aniżeli nauce a te ostatnie wpaja się uczniom z pomocą bylejakiej książki. Uczniów nie obowiązują żaden przymus szkolny — wystarczy wpłacenie odpowiednio wysokiego wpisowego. Nieobecny na wykładach wychowanek otrzymuje po „wykład“, pisany na listowym papierze.

Nikt zresztą nie zmusza adresata, by taki list stworzył i dokładnie go przeczytał.

Po pewnym czasie uczeń otrzymuje dyplom (egzamin nie jest obowiązujący). Łatwość otrzymania dyplomu uzależniona jest od wysokości wpisowego. Najlepszym uczniom t. j. takim, którzy płać akuratnie — dyplom odsyła się do domu.

„Komisja rewizyjna“ sprawdziła, iż

w samym Waszyngtonie praktykuje 41 lekarzy, którzy otrzymali dyplom doktorski w wyżej wymienionych „fabryczkach“.

Produkcja dyplomów należy do najzyskowniejszych gałęzi przemysłu amerykańskiego. Jedną z takich fabryk istniejącą w Waszyngtonie, wydała w ciągu roku 200 dyplomów, a zarobiła w przeciągu trzech lat okrągłą sumę 70 milionów dolarów.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach „Incorporating Companies“ mnożą się, jak grzyby po deszczu.

Amerykańskie uniwersytety oddawna już prowadzą kampanię przeciwko kompromitującą organizację, jednakże dopiero interwencja przedstawicieli parlamentu przyniosła pożądany skutek.

WYŚWIETLANIE RYSUNKÓW
TECHNICZNYCH.
PLANÓW BUDOWLANYCH
na papierach światłoczułych
POZYTYWNYCH, NEGATYWNYCH
i OZALIDOWYCH
wykonano
ZAKŁAD KLISZ
REKLAMOWYCH
R. Borkenhagen
tel. 11-72. Piotrkowska № 100.

CO MÓWI STEUERMAN

O uziśniejszym meczu z Ł. K. S-em.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych przyjechała do Łodzi ekspedycja Hasmonei lwowskiej. Gracze Hasmonei, zamieszkujący w Krakowie, jak Grünberg, Balsam i Krumholz przybyli do Łodzi dopiero w godzinach wieczorowych.

Gości lwowskich odwiedzamy w hotelu „Polonia”. Większość graczy sportczywa w objęciach Morfeusza. Przyjmuje nas potężny Steuerman, który na nasze pytania odpowiada:

„Składu drużyny do tej pory jeszcze nie ustaliliśmy. Mamy do dyspozycji 14 zawodników, a to z tych względów, że w środę gramy w Warszawie z Polonią. Wyniku dzisiejszego meczu trudno przewidzieć, dużo zależy będzie od sędziego. W każdym razie jesteśmy dobrej myśli i przystąpimy do walki z zapałem, gdyż zdajemy sobie w zupełności sprawę z ważności spotkania z Ł. K. S-em”.

Amatorstwo w piłkarstwie w pojęciu argentyńczyków.

Podczas pobytu reprezentacji Argentyny w Amsterdamie na turnieju piłkarskim, w Amsterdamie na turnieju piłkarzy o jawne zawodostwie, które panoszą się w Pol. Ameryce. Obecnie możemy się z Czytelnikami podzielić wprost rewelacyjnymi wieściami: królową sportów jest w Połud. Ameryce piłka nożna. Życie sportowe tego kraju koncentruje się w Buenos Aires. O popularności piłki owalnej może świadczyć fakt, że nawet drwale leśni i pracownicy tartaków grają na polanach na ad hoc, przy gotowanych boiskach. Z tych właśnie rzesz wyrastają przyszłe gwiazdy piłkarskie, które wylatują miejskie sfery sportowe. „Gunjusz” zostaje wprowadzony do stolicy i za przynależność do klubu otrzymuje w zależności od „klasy” pewne wynagrodzenie.

Pozatem znane są fakta, że zarządy klubów wypłacają swym graczom specjalne premie pieniężne za wygrane mecze. Na wydatki te kluby mogą sobie pozwolić, gdyż mecze trwają przez 6-7 miesięcy, a publiczność chętnie i licznie stawia się na zawody. Stwierdzeniem zostało, że majątki niektórych klubów przekraczają sumy kilku milionów dolarów.

Jakże więc wierzyć prowodyrom sportu piłk. w Południowej Ameryce, którzy twierdzą, że w Argentynie amatorstwo jest naczelną zasadą każdego klubu?

Mistrz Europy Paulino

chce się koniecznie zmierzyć z Tunnevem.

Mistrz Europy w wadze ciężkiej. Uzudun Paolino, nie wiedząc jeszcze, kto zostanie zwycięzcą meczu Tunney-Henney, wysłał do Amer. Zw. kablogram treści następującej: „Żadam spotkania ze zwycięzcą meczu Henney-Tunney. Wyjeżdżam 8 sierpnia do Nowego Jorku wraz ze swym managem”. Czy Tunney przyjmie wyzwanie — narazie niewiadomo. Gdyby jednak doszło do meczu z góry można pożalować hiszpana, gdyż nie ma on najmniejszego szans do „potrącenia” choćby trochu króla boksu.

Drogi piłkarz.

Jeden z najznakomitszych piłkarzy kontynentu, Kalman Konrad, w ub. roku został „kupiony” przez Hungarię za niebyłą sumę. W ub. tygodniu Konrad, mając odnowić umowę ze swym klubem, nie zjawił się w sekretariacie, zadowolniając się przysłaniem listu, w którym donosi, że wyjeżdża do Monachium, gdzie obejmuje stanowisko trenera w tamtejszym klubie „Bayen”. „Hungaria” traci netylko najlepszego piłkarza, ale najdroższego, gdyż, prócz tego, że w swoim czasie musiała zapłacić olbrzymią sumę „odstępnego” dawała Konradowi pensję, która stanowiła była większą od zarobków ministra.



Królowa Wilhelmina obecna była na otwarciu t. zw. Olimpiady gimnastycznej. Gimnastycy wszystkich państw, biorących udział w Igrzyskach Olimpijskich, przedelfowały przed królową.

Był to naprawdę imponujący widok. Komitet olimpijski był niezwykle zadowolony z ukazania się królowej w stadionie, gdyż swego czasu doszło do nieporozumienia między komitetem a królową Wilhelminą.

Mianowicie królowa, która jest przewodniczącą jakiejś organizacji chrześcijańskiej, zażądała przed kilku laty od komitetu olimpijskiego, by w niedziele nie odbywały się żadne zawody.

Prócz tego miała królowa zażądać, by boks był wykreślony z konkurencji olimpijskiej.

Zwyczeniom królowej, niestety, nie mogło stać się zadość i dlatego królowa nie była obecna na uroczystości otwarcia Igrzysk.

To też zjawienie się królowej w stadionie olimpijskim przyjęte zostało z nie zwykłym zadowoleniem komitetu olimpijskiego.

Na Węgrzech zapanował cichy smutek. Chwała Węgier, balsebaliści, którzy poczynili tak daleko idące postępy od olimpiady paryskiej i w ciągu ostatnich kilku lat nie znaleźli godnych sobie przeciwników, zawiedli na olimpiadzie, przegrywając w meczu finałowym.

Jak że się to stało, że doskonała drużyna węgierska, zaliczona przez fachow-

ców całego świata do bezkonkurencyjnych, uległa drużynie niemieckiej? Odpowiedzi na to pytanie daje „Pester Lloyd”. „Już po meczu z Francją widocznym było, że węgierski zespół znajduje się w nienadzwyczajnej formie, a zawodnicy wykazali wyraźne zmęczenie.

To właśnie zgubiło węgry. Nie mieli oni zapasowych zawodników w przeciwieństwie do Niemców, którzy występowali z coraz to świeższymi siłami”.

Magdeburczyk Erich Rademacher był pewny, tak jak całe Niemcy, że zdobędzie na Olimpiadzie złoty medal.

Lecz już przedboje w stadionie pływackim zwróciły uwagę na japończyka Tsuruta, który wszystkie przedbiegi i międzybiegi wygrywał, zbliżając się celowo do finału.

W pływaniu na 200 mtr. brał Tsuruta gwałtowne tempo, któremu uległ również Rademacher, tracąc w pływaniu na 200 mtr. tytuł mistrza świata.

Zwycięzcom olimpijskim w Amsterdamie okazują mieszkańcy dużo względów. Gdy Williams po zwycięstwie na 100 metrów zjawił się z trzema kolegami u fryzjera, w salonie siedziało przeszło 30 osób.

Lecz wnet spostrzeżono Williamsa i ustapiono mu i jego kolegom kolejkę. Kto sto metrów przebiega najszybciej, ten musi również być najszybciej ogolony — mówią mieszkańcy Amsterdamu.

Konkursy strzeleckie.

Stowarzyszenia sportowo strzeleckiego. — Dziś początek zawodów.

Program I konkursów strzeleckich o nagrody, urządzonych w dniach 12, 15 i 19 sierpnia 1928 r. przez Łódzkie stowarzyszenie sportowo-strzeleckie na własnej strzelnicy w Łodzi na końcu ulicy Kałnej przy krzyżowaniu się ulic Piastowskiej i Zeglina, przedstawia się następująco:

1) Dnia 12 sierpnia 1928 r. O godz. 10-ej rano przywitanie gości, po czym oddane zostaną do tarcz strzały honorowe: 1) dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej Ign. Mościckiego 1 strzał. 2) dla P. I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego 1 strzał. 3) dla p. wojewody województwa łódzkiego, Jaszczolta 1 strzał. 4) dla p. prezydenta m. Łodzi Ziemięckiego 1 strzał. 5) dla p. dowódcy D. O. K. IV. gen. Małachowskiego 1 strzał.

O godz. 10.15 początek strzelania o nagrody (konkursów strzeleckich).

2) Dnia 15 sierpnia 1928 r. Od godz. 10-ej rano dalszy ciąg konkursów.

3) Dnia 19 sierpnia 1928 r. Od godz. 10-ej rano dalszy ciąg konkursów strzeleckich.

O godz. 6 wieczór zamknięcie konkursów.

O godz. 6.30 wieczór podpisanie i odczytanie protokołu sędziowskiego o wynikach konkursów strzeleckich i rozdanie nagród.

WARUNKI:

Odległość: 130 metrów. Postawa: stojąc z podwórki lub bez. Przyrządy celownicze: szczerbinka (wizir) lub diopter. Wszelkie szkła optyczne niedopuszczalne.

Tarcza: 12-to pierścieniowa o średnicy 25 cm., pole czarne o średnicy 15 cm. Broń: małokalibrowa.

Ilość serji: nieograniczona, przyczem serja składa się z 3-ch strzałów.

Ocena: według sumy osiągniętych punktów w najlepszej serji. Maximum 36 punktów.

Gdy przestrzelona jest linia okręgu w tarczy, strzał ocenia się o pół punkta wyżej, trafionego niższego okręgu, np. 8 i pół, 10 i pół.

Rozmaitości sportowe.

Łódź, 12 sierpnia.

W Krakowie toczą się zaciekłe walki o mistrzostwo klasy A. Do niedawna jeszcze Garbarnia prowadziła w tabeli bezapelacyjnie. Dziś sytuacja o tyle uległa zmianie, że Makkabi dzięki świetnym zwycięstwom, znalazła się na drugim miejscu w tabeli, mając o 4 punkty mniej niżeli Garbarnia. Zachodzi przeto możliwość, że nie Garbarnia, lecz Makkabi zostanie mistrzem okręgu krakowskiego.

W Warszawie rozgrywkę o mistrzostwo klasy A dobiegają końca. Na czele tabeli znajduje się Ruch, lecz po piętach stale mu depta Legja i b. W każdym razie jest już pewne, że Ruch warszawski przystąpi do rozgrywek między okręgowych.

Polski Związek Piłki Nożnej z siedzibą w Warszawie nie wykazał dotąd żywotnej działalności. Pono od 2-ich miesięcy nie odbywa się zebrania zarządu, gdyż trudno o quorum, a cały szereg pilnych spraw czeka załatwienia. Ładne horoskopy!

Prace dookoła budowy toru kolarskiego i pływalni w parku Ł. K. S. po-

suwają się szybko naprzód. Zarząd Ł. K. S.-u dokłada dużo starań, by roboty były ukończone jeszcze w tym miesiącu, tak, aby w dniu jubileuszu Ł. K. S. można było oddać nowy tor do użytku kolarzy. Brawo Ł. K. S.!

Inżynier Neuman, ongiś środkowy napastnik Prozny kaliskiej, zamieszkuje obecnie stale w Łodzi i jest delegatem klubu kaliskiego na walnych zebraniach Ł. Z. O. P. N. Kluby prowincjonalne, jak Sokół lub P.T.C., powinny mieć również w Łodzi stałych przedstawicieli.

Ubiegłej niedzieli Hasmonea lwowska rozegrała spotkanie z Ruchem, zakończone dla drużyny żydowskiej tragicznie. Jeszcze w 68 minucie wynik brzmiał 3:0 dla Hasmonei, w 89 min. 3:2 dla Hasmonei, a ostatnie 2 bramki dla Ruchu padły w ciągu niespełna minuty, przytem decydująca o zwycięstwie bramka padła w ostatniej sekundzie. Do prawdy pech!

Turyści rozegrają w r. b. w Łodzi jeszcze tylko 4 mecze ligowe, a mianowicie z T. K. S.-em, z I. F. C., z Cracovią i Ł. K. S.-em. Resztę spotkań rozegrają fioletowi na obcych boiskach.

Robotnicze zawody bokserskie organizuje Klub Sp. „Zjednoczenie”.

Powołanie do życia robotniczych klubów sportowych przy fabrykach, dziś już wykazało, że myśl ta szybko rozwija się, biegnie błyskawicznie od fabryki do fabryki. W utworzonych już klubach wre praca. Zarządy gorączkowo organizują sekcje wszelkiego rodzaju sportów. Zaangażowano rutynowanych fachowców, buduje się boiska, bieżnie, skocznie i t. p. tereny sportowe.

Klub sportowy K. S. „Zjednoczenie” przy zakładach przemysłowych Schejblera i Grohmana dziś posiada już cały szereg żywych sekcji. Obecnie kierownictwo przygotowuje wielką propagandową rewję sportową. Na pierwszy plan pójdą zawody o mistrzostwo w boksie, łączą bowiem sekcja składa się z około 50 zawodników i pozostaje pod fachowym kierownictwem boksera Konarzewskiego.

Zawody odbędą się przypuszczalnie dnia 1 października w sali klubu.

Również w tym czasie mają być przeprowadzone zawody o mistrzostwo w innych gałęziach sportu.

Zwycięstwo Konopackiej a propaganda zagraniczna

Między wielu innymi pochwałami dla naszych — przykro wyznać, że nie zbyt częstych — zwycięzców na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie, czytamy z przyjemnością następane zdanie, jakie napisał sprawozdawca z zawodów, a przytem bardzo wybitny publicysta francuski, p. Edouard Helsey, w paryskim „Le Journal”:

— Następnie ujęła w swe dłonie dysk panna Konopacka (napisano bez błędów!) i rzuciła go prawie na czterdzieści metrów, jeśli państwo pozwolą. Niech żyje Polska! moi panowie.

Z tego sens moralny: Ładne zwycięstwo na stadionie międzynarodowym służy lepiej naszej propagandzie zagranicznej, aniżeli urzędowa t. zw. Propaganda sama.

Jak kończą zawodowcy.

Przed paru laty w szeregach tenisistów amerykańskiego wybił się niepowszednią klasą Vincent Richards. Żądza zdobycia majątku popchnęła Richardsa na śliskie tory zawodowstwa, któremu poświęcił się od r. 1926. I oto niedawno temu Richards wylamał się z pod obowiązujących praw i rozegrał parę meczów z... amatorami. Reakcja Związku Zawodowych tenisistów momentalnie nastąpiła: Richards został zdyskwalifikowany, jako zawodowiec. Biednemu teniście nie pozostaje nic innego, jak wrócić na łono... amatorstwa.

Rene Lacoste porzucił tennis.

Mistrzostwa tenisowe Ameryki w r. 1926 i 1927 zdobył Rene Lacoste i, rzecz zrozumiała, winien był w b. r. również wyjechać za ocean, by bronić swego tytułu. Tymczasem Lacoste oficjalnie oświadczył, iż w ostatnich latach ogromnie zaniedbał interesy swego ojca i z tego względu zamierza na pewien dłuższy okres czasu wycofać się z czynnego życia sportowego. To też w dn. 15 sierpnia pojedzie do Ameryki ekspedycja francuska bez Lacoste'a, w składzie: Borotra, Brugnon, Cochet, Boussus, de Buselet i Londry.

Zwycięstwo sportu nad... piwem.

Według przeprowadzonej statystyki w Niemczech okazało się, iż przed wojną każdy obywatel 15-letni wypijał przeciętnie 15 litrów piwa tygodniowo. Było to w roku 1913. Od tego czasu sport poczyna zataczać coraz to szersze kręgi, entuzjastycznie olbrzymie masy młodzieży. Po 14 latach, t. j. w 1927 r. statystyka wykazała, iż na obywatela 15-letniego przypadają tygodniowo tylko 2 litry. Ten niesłychany sukces sportu nad bożkiem Bahu sem jest conajmniej godnym uwagi.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
Wielki podwójny program szlagierów!

— I. —

Potężny dramat obyczajowy z życia naiwnych dziewczyn i doświadczonych uwodzicieli pod tyt.

KOBIETA DO ZABAWY
W roli głównej fascynująco piękna
FLORENCE VIDOR

Cena biletów na 1-y seans 50 gr. i 1 zł.

Początek seansów o godz. 3-ej

— II. —

Szampańska komedia, iskrząca się perłami dowcipu pod tyt.

Małżeństwo bez ślubu

Orkiestra pod kier. p. L. Kantora

Sala mechanicznie ochładzana.

W roli głównej:
MARY PREVOST

100 proc. uwodzicielka.

SPLENDID

Dziś i dni następnych!

I.

PENSJO NAR KI

Romans studentek dzisiejszej doby, na tle budzącej się pierwszej miłości i pierwszych namiętności.

MIĘDZYNARODOWA OBSADA

Greta Mosheim
Vala de Lys, M. Steingritt,
Angelo Ferrari, A. Korff.

Wielki podwójny program!

II.

„KSIĘŻNICZKA MARY”

Dramat erotyczny w 12 aktach, według powieści głośnego pisarza rosyjskiego LERMONTOWA.

Główne role kreują artyści moskiewskich i kaukaskich teatrów

Helena Czarska
Tamara Bołkwadze
Bella Bielecka
N. Prozorowski
G. Dawidaszwili

ILUSTRACJA MUZYCZNA POD BATUTĄ A. CZUDNOWSKIEGO.

Początek o godzinie 3-ej po poł.

Od godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 groszy i 1 złoty.

CZYTAJCIE „EXPRESS WIECZORNY II.”

Krynica-Zdrój

Pensjonaty „Vogla” i „Trzy Róże” polecają pokoje z całodziennym utrzymaniem. Telefony 17 i 19. Garaże samochodowe.

ZAGUBIONO

w piątek o godz. 19 w tramwaju Nr. 10 recepty kasy chorych. Łaskawy znalazca proszony jest o odniesienie za wynagrodzeniem Główna Nr. 60 — W. Iskl.

OKAZJA!

Przy ulicy R. INSTANJANOWICZ 32 róg Gdańskiej

A PRZYBYCINA

można dostać obrazów ręcznie malowanych wszelkiego rodzaju — na dogodnych warunkach b. tylko po 2 zł. tygodnia owo. spec. oprawa obrazów

Ważne dla Szan. Publiczności!
Tylko za 2 zł. 50 gr.

zostają przefasonowane kapelusze damskie, męskie i dziecięce. Pamiętajcie adres Lutomska 2 lub Zgierska 20. UWAGA. Nowe kapelusze od 8 złotych

Najlepsze

piece i kuchnie szamotowe moż. na kupić w firmie M. WAJNTRAUB, Rzgowska 113, filja Rzgowska 145

Dr. med. **JAN POLAK** Chor. wewnętrzne Andrzejka 43 telefon 64-21. Przyjmuje od 11-12

Lekarz - dentysta **F. Horowicz** przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2-7 wiecz.

Dr. med. **S. Lewkowicz** Chr. skórne weneryczne i płciowe Konstancjuwska 12. Tel. 55-52. Przyjmuje od 9-1 od 6-8. Dla pań od 4-5. Dla niezdolnych

20 złotych nagrody. Zaginął maly piesek o cienkich nóżkach długich uszach, mała brodawka koła pyszczka. Sz. Hirszya. Wschodnia 27

Doktor **Klinger** Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc. Andrzejka Nr. 2 Tel. 32-28. Godziny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6-8 dla Panów Wnieszciele i swię od 10 - 12

Doktor **Sotowiejczyk** specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Chcesz otrzymać U posadę? Musisz ukończyć kursa łączowe korespondencyjne prof. Sekulowicza. Warszawa Zórawia Nr. 42. Kursy wyuczają listownie: buchalterji rachunkowości kucpieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisanja na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pi-sowni (ortografji). Po ukończeniu swia dectwa. Zadzacie prospektów. 29.

potrzebne wypraktykowane ekspedjentki do sklepu ze słodyczami. Zgłoszenia „Cukierki” 14

Piotrkowska 99. TEL. 44-92. przyjmuje od 1-4 popoł. i 8-9 wiecz.

Doktor **W. Łagunowski** Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe **POWRÓCIŁ** Gdańska 42. godz. przyjęć od 8.30-10.30, 1-2.45 i 8-9 w.

Są wolne garaże do wynajęcia warsztat na miejscu Nowo Radwańska 17